

**HENRYK KOWALCZYK**  
ur. 1953; Kock



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Wstawiliśmy na te sanki ten ogromny powielacz
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	powielacz, opozycja, bibuła, stan wojenny, wolne słowo, Kowalczyk Henryk (1953- )

**Wstawiliśmy na te sanki ten ogromny powielacz**

Pamiętam, że odwiedzaliśmy Kazika Iwaszkę, który po wprowadzeniu stanu wojennego zmieniał adresy; innymi słowy-ukrywał się, na terenie Lublina. Parokrotnie spotkaliśmy się. W sposób bezpośredni nie (*odpowiedź na pytanie, czy znał osoby działające w opozycji, zajmujące się drukowaniem tzw. „bibuły” -dop. red*). Znać pewnie znałem, ale wcale nie musiałem wiedzieć, że to właśnie ci. W sposób bezpośredni nie włączałem się w tą sytuację. Ale myślę, że element tej historii związany ze sprawą druku w pewnym momencie jakoś mnie dotyczy; i jeszcze kolegę Krzysztofa Borowca. Ma to związek z profesjonalnym kserografem, który był w Chatce Żaka, a na którym był drukowany „Człowiek zbuntowany” Camusa. To był spory nakład. To była taka pierwsza próba drukarska. W każdym bądź razie kiedy już stan wojenny się skończył spotkaliśmy się z Krzysztofem Borowcem w hallu Chatki Żaka. Podeszła do nas jedna z pań portierek (która w pewnym stopniu życzliwie nas traktowała, przez fakt, że wielokrotnie mieliśmy próby w Chatce) i poinformowała nas, że pracownicy Centrum Kultury znieśli duże pudło, które stoi przed wyjściem. Sądzę, że miała na myśli Krzysia Hariasza z Teatru Provisorium, i być może, właśnie Kazika Iwaszkę, albo kogoś jeszcze z NZS-u. I to duże pudło wynieśli ze swoich pomieszczeń NZS-u i złożyli tam, gdzie panie sprzątaczkę miały środki czyszczące. Podeszliśmy do tego miejsca. Wygląda na to, że to jest ten profesjonalny kserograf. I teraz trzeba szybko działać, bo nie jest chyba trudne dla Służby Bezpieczeństwa, żeby zaraz położyć na tym rękę. Więc nasze działanie z Krzyśkiem polegało na tym, że ja pobiegłem do wspomnianego już wcześniej swojego pokoju w „B” bloku. Porozumiałem się z jednym z pracowników BiNOZ-u, który też mieszkał na tym piętrze; na tym piętrze gdzie mieszkały małżeństwa. To był młody pracownik naukowy BiNOZ-u. Zapytałem, czy istnieje taka możliwość, że tam można gdzieś ukryć ten kserograf. On powiedział, że tak, ale jeszcze się porozumie. Porozumiał się. Odpowiedział, że „tak”. Ja wziąłem sanki mojego syna-wtedy dwuletniego-Kuby Kowalczyka. Wstawiliśmy na te sanki ten ogromny powielacz i ciągniemy przez Botanik do BiNOZ-u. To chyba było bardzo czytelne-wtedy gdy teczki, czy plecaki były przeglądane-jeżeli ktoś wiezie ogromne pudło. Nazywając to akademicko, chyba mieliśmy farta. Był jeden moment takiego zakłopotania kiedy już przeszliśmy przez ulicę, chyba Sowińskiego. Już jesteśmy na wzgórk, wzniesieniu do BiNOZ-u. I tutaj na tym odcinku, mając jeszcze, chyba z 50 metrów, jakiś gość się tym zainteresował. Zatrzymał się. My go tylko kątem oka dostrzegliśmy. I idziemy.

On jakby nie był zdecydowany, czy za nami ma iść, bo stąpnął kilka kroków w naszą stronę, ale wrócił się. Nie oglądaliśmy się, tylko zeszliliśmy tym samym równym krokiem. Tam już na nas czekali, ale nie tylko ten kolega, z którym się porozumiałem. On jeszcze wtajemniczył dwie, trzy osoby. I znosiliśmy wspólnie to pudło-mam wrażenie-dwa piętra, trzy piętra w dół od parteru. Nie wiedziałem, że BiNOZ jest tak właśnie architektonicznie rozwiązany, że tam są jakieś poziomy w dół od parteru, czyli, jak mówię, co najmniej dwa piętra. W pewnym momencie-to już mówię bardziej humorystycznie-(i wtedy było humorystyczne)-wizymy wskazane miejsce. Otwieramy drzwi. I jeszcze jakoś to wszystko dziwnie wyglądało. W takim sensie, że zakręcamy w jednym, w drugim miejscu, że nie w taki prosty sposób, że tu jest korytarz, tylko ciągle gdzieś się kręcimy i szukamy tego właściwego miejsca. Otwieramy drzwi, a tam jest mnóstwo białych szczurów, ale tych szczurów doświadczalnych, czyli już z jakimiś takimi metalami, z czymś takim w tych łebkach. Nie wiem, czy one już były po doświadczeniach. Nie miałem zbyt dużej chęci i życzliwości wobec tych stworzeń. Nie wiedziałem jak one się zachowują. W każdym bądź razie, one miały jakąś taką ściółkę, jakąś trawę. I tym wszystkim przykryliśmy powielacz. W tym wszystkim zostały szczury. W tej chwili nie pamiętam, ale trwało to parę miesięcy, kiedy on tam właśnie tkwił. Ze strony tych pracowników, których prosiliśmy o schowanie [powielacza] były takie sygnały, obawy, jak pytanie: „Kiedy nastąpi odbiór?”, że oni nie chcieliby się narażać. Myślę, że to mogło trwać co najmniej dwa miesiące; to ukrycie (*do przełomu stycznia/lutego 1982 r* .-dop. red.). I wiem, że było szalone poszukiwanie przez SB tego właśnie powielacza. Szukano go w Chatce Żaka. Łazili po strychu, po deskach, tam gdzie właściwie tylko obsługa potrafiła się poruszać. Chodzili gdzieś kanałami.. Bo to są kanały cieplne, czy tam jakieś inne, nie wiem, łączące np. „B” blok z „G” blokiem. To już dokładnie mi opowiadała portierka. Mówi, że: „O, wczoraj panie Henryku, tutaj przyszli grupą. I taki nurek wyszedł. O tutaj z tego otworu właśnie”. A on wszedł gdzieś w „G” bloku. I tak właśnie szedł, szedł. Sądził, że to właśnie jest tam. A to było o wiele prostsze niż im się wydawało. No, w każdym bądź razie wiem, o tym że to na tym drukowano, bo [powielacz] wrócił we właściwe miejsce i do właściwych osób.

Po pewnym czasie staraliśmy się więcej czasu poświęcić teatrowi, choć nie było to wcale łatwe. Naprawdę, był kłopot z decyzją: „Kim należy być?” Czy właśnie, tym biegającym z ulotkami. I tego nie uniknęliśmy, bo jednak też się włączaliśmy w te sytuacje; i nasi koledzy. Ale dobrze, że w nas dojrzewała świadomość, że to też jest pewien rodzaj oporu, czy takiego innego działania, które ma sens; pomimo wszystko ma sens w tym takim ponurym czasie.

Data i miejsce nagrania	2006-12-07, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"